



KATARZYNA KOLSKA

MOJE DZIECKO GDZIEŚ NA MNIE CZEKA

Opowieści o adopcjach

w | drodze


**MOJE DZIECKO
GDZIEŚ NA MNIE
CZEKA**

KATARZYNA KOLSKA

MOJE DZIECKO GDZIEŚ NA MNIE CZEKA

Opowieści o adopcjach

w|drodze


© Copyright for the text by Katarzyna Kolska, 2016
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2016

Redaktor

Agnieszka Rudziewicz

Skład i łamanie

Łukasz Sulimowski

Redaktor techniczny

Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych

Łukasz Sulimowski

Fotografia na okładce

Laura Aziz / unsplash.com

ISBN 978-83-7906-112-9

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie II, poprawione

Poznań 2016

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Przedmowa

Kiedy kilka lat temu poproszono mnie, żebym napisała książkę o adopcji, w pierwszym odruchu pomyślałam, że nie powinnam się tego podejmować. O adopcji wiedziałam niewiele. Znałam, co prawda, kilka małżeństw, które adoptowały dzieci, znałam też takie, które się do adopcji przygotowywały. Czy to jednak nie za mało? – zastanawiałam się. To właśnie im powiedziałam o pomysle na książkę. I to oni zachęcali mnie, bym ją napisała. – Brakuje dobrej literatury, a my ciągle szukamy prawdziwych, a nie lukrowanych informacji – przekonywali mnie.

Ważąc argumenty, zastanawiałam się też, czy mając biologiczne dzieci, mam prawo zabierać głos w sprawie adopcji. Tę wątpliwość szybko rozviałam: Będąc mamą adopcyjną, pisałabym o swoim doświadczeniu, bardzo subiektywnie, wyłącznie przez pryzmat własnych doświadczeń, sukcesów i porażek. Jako mama rodzonych dzieci miałam większą szansę na obiektywizm.

Ostatecznie przyjąłem propozycję, nie przewidując zupełnie, jaka to będzie fantastyczna przygoda, dzięki której poznam niezwykłych, mądrych i dobrych ludzi.

Książka ukazała się w 2011 roku. Już podczas pierwszych spotkań autorskich, a także później, gdy otrzymywałam maile, listy i telefony od czytelników, utwierdzałam się w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję. Że ta książka była potrzebna i że wiele osób znalazło w niej odpowiedzi na trudne pytania.

Dlatego jestem wdzięczna wydawnictwu W drodze, w którym pracuję, że zdecydowało się na wznowienie tej książki. Mam nadzieję, że będzie ona wartościową lekturą dla tych, którzy myślą o rodzicielstwie adopcyjnym, a także dla tych, którzy im w tej drodze towarzyszą.

Przez chwilę pojawiła się pokusa, by zadzwonić do rodzin, o których pisałam. By zapytać: Co u was słychać? Jak żyjecie? Jak się mają wasze dzieci? Szybko jednak zrozumiałam, że to byłaby już zupełnie inna opowieść i zupełnie inna książka. Może kiedyś ją napiszę...

Katarzyna Kolska

Wstęp

Rodzicielstwo wydaje się czymś oczywistym. Czymś, co wpisane jest w naszą biologię, nasze dojrzewanie, w nasze powołanie. Wyobrażamy sobie siebie jako rodziców, choć zdarza się, że w dorosłym życiu świadomie z tego rezygnujemy.

Kiedy kapłan pyta narzeczonych, czy chcą przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym Bóg ich obdarzy, zgodnie odpowiadają „tak”. Tym jednym słowem wyrażają swoją gotowość do udziału w dziele stworzenia. Czują się do niego zaproszeni.

Z czasem okazuje się, że zaproszenie to nie było kierowane do wszystkich. Trudno się z tym pogodzić, trudno z tym żyć.

Bezpłodność dla każdej pary, która musi się z nią zmierzyć, jest ogromnym cierpieniem. Jest wołaniem na kolanach o łaskę, o cud. Wołaniem bez odpowiedzi. Doświadczeniem milczenia Boga. Przychodzi wreszcie

moment, w którym trzeba się poddać. Tyle, że owo poddanie się nie oznacza wcale rezygnacji ze szczęścia, z macierzyństwa, z ojcostwa. Poddanie się – w tym wypadku oznacza, że o swoim rodzicielstwie trzeba zacząć myśleć inaczej. Czasem to „inaczej” będzie oznaczało adopcję.

Ta książka nie powstała po to, by kogokolwiek do adopcji namawiać. Bo do podjęcia tak poważnej decyzji nikogo namawiać nie wolno. Ma jedynie pokazać, że adopcja – z wszystkimi jej blaskami i cieniami – jest jedną z dróg do rodzicielstwa. Jest po prostu inną drogą.

Mit o domach dziecka

Nasze wyobrażenia o adopcji dalekie są od rzeczywistości. Wiele osób żyje w przekonaniu, że w jednej, bardzo długiej kolejce stoją dzieci mieszkające w domach dziecka, w drugiej bezdzietne małżeństwa, które pragną je adoptować, a na przeszkodzie do szczęścia jednych i drugich stoją wyłącznie bezduszne przepisy, leniwi urzędnicy i mało sprawne sądy.

Wyobrażenia te kreowane są niejednokrotnie przez sentymentalne programy telewizyjne i artykuły prasowe, które mają wzbudzić w potencjalnych rodzicach litość, współczucie i poryw serca. Im dziecko mniejsze i bardziej zapłakane, tym emocje u odbiorców większe.

Po takich programach, po kilku prasowych donosach o tym, jak długo w Polsce czeka się na adopcję, powstaje w powszechnej świadomości bardzo fałszywy obraz. Bo o ile prawdą jest, że w jednej kolejce stoją dzieci, a w drugiej rodziny, które pragną adoptować

dziecko, to prawdą niestety jest też to, że nie zawsze oczekiwania jednej i drugiej kolejki wychodzą sobie naprzeciw.

W Polsce w placówkach opiekuńczo-wychowawczych mieszka blisko dwadzieścia tysięcy dzieci – niemal wszystkie mają jedno lub oboje rodziców¹. Naturalne sieroty są dziś absolutną rzadkością. Zdecydowana większość dzieci niesie na swoich barkach bagaż bolesnych wspomnień: alkoholizm ojca czy matki, bicie, znęcanie się, przemoc seksualną, biedę.

Nikt nie ma wątpliwości, że każde dziecko powinno wychowywać się w swojej rodzinie. Tyle, że gdy ta rodzina nie potrafi stanąć na wysokości zadania, dla dobra dziecka, a czasami dla dobra całej rodziny, trzeba je stamtąd zabrać i umieścić w placówce opiekuńczo-wychowawczej. Dla niektórych dzieci to pierwsze miejsce w ich krótkim życiu, w którym czeka na nie czyste łóżko, ciepły posiłek i spokój.

Odebranie dziecka jest dla wielu rodziców jak kubeł zimnej wody na głowę. Niektórzy, uwikłani w nałogi, poddają się leczeniu, zaczynają uczęszczać na terapię rodzinną, szukają pracy. Robią wszystko, by dziecko jak najszybciej do nich wróciło. Ale nie każda rodzina ma

¹ W książce wykorzystałam fragmenty napisanego przeze mnie reportażu i rozmowy, którą przeprowadziłam z Katarzyną Kotowską. Oba teksty ukazały się w grudniu 2008 roku w miesięczniku „W drodze”.

tyle determinacji: nałóg okazuje się silniejszy niż dobre chęci, niezaradność życiowa większa niż troska o dziecko. Rodzic może być przekonany o tym, że w końcu podoła, że się zmieni. Sąd, nie chcąc mu odbierać nadziei, będzie więc jedynie ograniczał mu prawa rodzicielskie. Dzieci – bez względu na to, jak wiele złych wspomnień wyniosły ze swojego domu rodzinnego, zwykle chcą tam wrócić. Kochają swoich rodziców, a znajdując się w bezpiecznej od nich odległości, zaczynają za nimi tęsknić, idealizować ich i czekają w placówce, aż rodzice się poprawią. Może się zdarzyć, że propozycję zamieszkania w rodzinie zastępczej lub adopcyjnej odrzuca.

Niemal wszystkie pary myślące o adopcji marzą o tym, by w ich domu pojawiło się niemowlę. I trudno się dziwić takim marzeniom. Jako rodzice chcą przeżyć swoje macierzyństwo i ojcostwo od początku: od pierwszych gestów, uśmiechów, słów, kroków. Mają też nadzieję, że im młodsze dziecko trafi do ich rodziny, tym łatwiej będzie mu nawiązać więź z nowymi opiekunami. Pracownicy ośrodków adopcyjnych rozumieją to i uczciwie przyznają, że adopcja dziecka starszego jest dużo trudniejsza. – Jeśli przez ileś miesięcy czy lat dziecko było w domu, w którym jego podstawowe potrzeby miłości, bliskości, poczucia bezpieczeństwa nie były zaspokajane, gdzie doświadczało przemocy fizycznej czy psychicznej, wówczas jego zdolność do nawiązywania

prawidłowych relacji z innymi gwałtownie spada – mówi pedagog Wiesława Sędziak z Chrześcijańskiego Ośrodka Adopcyjnego „Pro Familia” w Poznaniu. I powołuje się na badania. Wykazały one, że dzieci, które doświadczyły w swoim życiu kilku znaczących zmian związanych z miejscem i osobami sprawującymi nad nimi opiekę, mogą mieć poważne trudności z nawiązywaniem więzi. Dziecko nie ufa nikomu, nie wierzy, że coś będzie w jego życiu na stałe. Dlatego gdy w końcu trafia do rodziny adopcyjnej, „próbuje” swoich nowych rodziców, sprawdza, ile są w stanie wytrzymać. Nieustannie szuka potwierdzenia, że jest kochane. – Jeśli na to nałożą się jeszcze różne deficyty, z którymi dziecko się urodziło lub które są wynikiem zaniedbania w pierwszych latach jego życia, wówczas sytuacja naprawdę jest trudna – nie kryje Wiesława Sędziak. Stąd też niewiele par decyduje się na adopcję starszych dzieci, a po rodzeństwa, zwłaszcza takie, gdzie jest więcej niż dwoje dzieci, zgłaszają się absolutnie nieliczni. Alternatywą dla nich jest więc rodzina zastępcza, w której dzieci mają funkcjonować jak w normalnej rodzinie. To właśnie taką formę opieki, gdzie kilkoro dzieci przebywa pod opieką „rodziców”, uważa się za najlepszą. – Nikt nie ma wątpliwości, że każda profesjonalna forma opieki rodzinnej wydaje się lepszym rozwiązaniem niż dom dziecka. Ale nie zawsze. I nie dla każdego. Starszemu dziecku, zwłaszcza takiemu, które

dźwiga ze sobą bagaż bardzo trudnych doświadczeń wyniesionych z domu, trudno czasami nawiązać więź z nowymi opiekunami i „rodzeństwem”. Dlatego podejmując decyzję o umieszczeniu dziecka w konkretnej placówce, trzeba zawsze kierować się tym, co dla niego jest w danym momencie optymalne. Czasami będzie to właśnie dom dziecka – przekonuje Wojciech Walczak, dyrektor domu dziecka w Poznaniu. I chociaż na prawo i lewo krzyczy się coraz głośniejsze, że domy dziecka są przeżytkiem, przechowalnią czy jak niektórzy nawet mówią – więzieniem, to nie można zapominać, że rodzin zastępczych w Polsce wciąż brakuje i nie stoją w kolejce ludzie, którzy chcieliby je zakładać. Nie można mieć o to do nikogo pretensji, opieka nad kilkorgiem dzieci jest bowiem dla wielu – nawet fachowo przygotowanych, dobrych ludzi – zadaniem ponad siły.

Dzieci chore i liczne rodzeństwa, które przebywają w domach dziecka, z trudnością znajdują nową rodzinę. Jeśli więc trafią do placówki opiekuńczo-wychowawczej, zostaną tu prawdopodobnie na długie lata. Trudno oczywiście wymagać od ludzi heroizmu, trudno obwiniać i obrażać się na nich, że boją się sprawowania opieki nad dzieckiem, które wymaga szczególnej troski czy kosztownego leczenia. Ale trudno też całą winę przerzucać na zły system, bezduszne przepisy czy niewydolnych urzędników.

Szansą dla starszych lub chorych dzieci jest niejednokrotnie adopcja zagraniczna: co roku z Polski do innych krajów wyjeżdża ich około trzysta. Najpierw szuka się dla nich rodziny w Polsce – w poszczególnych ośrodkach adopcyjnych. Gdy to się nie uda, trafiają do krajowego rejestru dzieci czekających na adopcję. Jeśli przez około pół roku nadal nie można znaleźć żadnej rodziny w całym kraju, dziecko może być zakwalifikowane do adopcji zagranicznej.

Na Zachodzie bezdzietne małżeństwa na adopcję czekają nawet po kilka lat. Głównie dlatego, że kobiety rzadziej zachodzą w nieoczekiwaną ciążę. Jeśli się tak zdarzy, mogą liczyć na wszechstronne wsparcie materialne ze strony państwa, co niejednokrotnie pomaga w podjęciu decyzji, by ostatecznie dziecko urodzić i je wychowywać. Dlatego dzieci do adopcji jest niewiele. Bezdzietne małżeństwa, które myślą o adopcji, mogą liczyć właściwie tylko na dzieci z innych krajów. Chęć bycia rodzicem jest tak wielka, że są skłonne przyjąć dziecko chore, które wymaga specjalistycznego leczenia. Są też niejednokrotnie w zdecydowanie lepszej sytuacji materialnej i mieszkaniowej niż niektóre rodziny adopcyjne w Polsce, dlatego mogą sobie pozwolić na to, by adoptować rodzeństwo – czasami troje czy nawet czworo dzieci. Nie mają również oporów przed przyjęciem do siebie dziecka o innym kolorze skóry czy innej

rasy. Adopcja jest bowiem na Zachodzie czymś normalnym, nie budzi komentarzy i niezdrowej ciekawości, z czym, niestety, jeszcze czasami spotykamy się u nas.

Prawdą jest też, że niejednokrotnie dzieci obciążone różnymi wadami i deficytami, sprawiające w placówce kłopoty i nierokujące najlepiej na przyszłość, otoczone miłością i troską kochających rodziców adopcyjnych szybko zdrowieją, nadrabiają wszelkie deficyty i chowają się znakomicie. Potwierdza to mama dziesięcioletniego Kamila: – Gdy wręczono mi książeczkę zdrowia chłopca, który już niedługo miał być moim synem – przeraziłam się. W ciągu zaledwie dwunastu miesięcy swojego życia przeszedł kilka zapaleń płuc i oskrzeli, zjadł tonę antybiotyków, pięciokrotnie leczony był w szpitalu. Gdy go poznałam, szybko zdałam sobie sprawę, że w porównaniu z innymi dziećmi jest mocno opóźniony. Kamil ledwie siedział, nie raczkował, z trudem stawał na nogi. Do tego był chudy i przeraźliwie brzydki. Ale ponieważ mój ojciec jest pediatrą, pomyślałam sobie: z taty pomocą damy radę. Przecież biologiczne dzieci też często chorują i nikt ich z tego powodu nie porzuca. Przez pierwsze sześć miesięcy żyliśmy w nieustannym lęku, że na pewno dziś, zaraz, za chwilę Kamil zachoruje. Nocami nasłuchiwałam, czy nie kaszle, zrywałam się na równe nogi na każdy jego najdelikatniejszy płacz. Gdy tylko w ciągu dnia był bardziej marudny

niż zwykle, biegłam po termometr. Ale nasz syn przybierał na wadze, miał tłuste fałdki na udach, uśmiechał się od ucha do ucha. Szybko opanował sztukę siedzenia, jeszcze szybciej nauczył się sam wychodzić z łóżeczka i buszować na kolanach po całym mieszkaniu. W końcu odetchnęłam. Uświadomiłam sobie, że choroby, na które tak często zapadał, wynikały z porzucenia, braku miłości, przytulania. Że był to jego pierwszy bunt wobec świata, który zaraz po narodzeniu okazał się dla niego tak niełaskawy.

Dziś Kamil jest uczniem w szkole sportowej, odnosi sukcesy, zdobywa medale. I za każdym razem, gdy świętuje kolejne urodziny, prosi rodziców: Pokażcie mi zdjęcia, gdy byłem jeszcze takim brzydalem. To zdjęcie z jego pierwszych urodzin obchodzonych już z rodzicami, ale jeszcze w domu dziecka.

Oczywiście nie wszystkie dzieci tak zdrowo i tak dobrze się chowają. Rodzice muszą być przygotowani na to, że dziecko będzie sprawiało jakieś trudności. Ale czy biologiczne dzieci ich nie sprawiają? Czy nie chorują, nie buntują się w okresie dojrzewania? Czy nie porzucają swoich domów, swoich rodziców? Czy nie zapominają o nich na starość?

Spis treści

Przedmowa 5

Wstęp 7

Mit o domach dziecka 9

Spełnienie marzeń 17

 Pokonać kryzys 20

 Z tobą jest najlepiej 23

 Nauczyć się siebie 26

 Dwie mamy 28

Kto może zostać rodzicem adopcyjnym 32

Podwójne szczęście 40

 Czy ktoś ich pokocha? 40

 Ja chcę do Basi 43

 Gdzie szukać pomocy 47

 Kocham cię, mamo 51

Gdy medycyna staje się bezradna 53

Jestem kobietą 57

Negocjacje z moralnością 60

Cena macierzyństwa 63

Czy bez nich bylibyśmy szczęśliwsi? 67

Kartka z numerem 68

Oddaj te bachory 72

Coś jest nie tak 77

Nasze małe sukcesy 82

A gdy nas zabraknie... 86

A Bóg powiedział do mnie: „Zmykaj” – od rozpacz do rodzicielstwa 88

Inaczej, czyli jak? 92

Chcemy zostać rodzicami 96

Czekanie na miłość 100

Nie wolno myśleć: jakoś to będzie 103

Plan na życie 107

Będziecie mieli kłopot 107

Kto nam pomoże 111

Dolary od papieża 114

Niech studiuje za granicą 117

Dlaczego my? 119

Ich rodzina 121

Budowanie więzi 124

Pamięć przejścia 124

Traktuj dziecko jak niemowlę 128

To, co najważniejsze 132

Musicie mieć drugie dziecko 132

Przyszła razem z wiosną 135

Dwa kroki 137

Miejsce w naszym sercu 140

„Byłeś u innej mamy w brzuchu” – jak i kiedy powiedzieć dziecku o adopcji 146

Nikt nie może się dowiedzieć 147

Pamiątka po mamie 152

Nie mów „inna pani” 157

Iść za dzieckiem 159

Komu o tym powiedzieć 163

Odwaga miłości 168

Masz inne geny 169

A ciebie kto urodził? 174

Moje spełnienie 178

Matka twojego dziecka – o tych, które nie podołały 180

Zasłużyć na szacunek 185

Co ja powiem moim dzieciom 190
Tylko w rodzinie – adopcja ze wskazaniem 197

Najważniejsza jest wierność 202

Nie dacie sobie rady 202
Całego świata nie zbawimy 206
Poznajcie waszą siostrę 209
Nasze dzieci mają FAS 214
Żeby było tak jak dawniej 217

Tylko nie wracajcie bez dzidziusia 221

Mama na dziewięć miesięcy 221
Za wcześnie, za późno 227

Moje dwie mamy – jestem dzieckiem
adoptowanym 231

Porwanie 232
Calineczka 234
Prawda 235
Jestem pani wnuczką 240
To ja, twoja mama 241

By nie tracić nadziei –
zakończenie 245

Podziękowania 248

